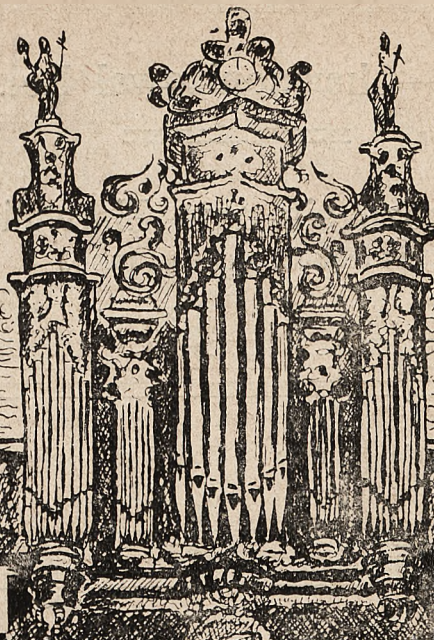


MUZYKA

I ŚPIEW



MIESIĘCZNIK

ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY SPRAWOM MUZYCZNYM I ZAWODOWYM.

Nr. 33.

Kraków, Grudzień 1923.

Rok V.

WYCHODZI Z POCZĄTKIEM KAŻDEGO MIESIĄCA. — PRZEDPŁATA KWARTALNA WYNOŚI W CAŁEJ POLSCE MAREK 500.000 —

Konto P. K. O. 140.055.

Wszelką korespondencję i przesyłki przedpłaty należy przysyłać pod adresem:

Konto P. K. O. 140.055.

ROMAN FERREK KRAKÓW, UL. ŚW. TOMASZA 35, „GŁOS NARODU“.

TREŚĆ NRU XXXIII. Hej biją dzwony. — Od Wydawnictwa. — W. Walewski: Staropolskie kolędy. — „Kolęda“ — Nowy Rok w dawnej Polsce. — T. Flaszka: Hej bracia czy wy śpicie... Boże Narodzenie na wsi. — Marja Konopnicka: Jasełka. — Ruch muzyczny w Krakowie. — Nowe wydawnictwa. — Garbusiński: Wyjątek z suity pastoralnej. — Ogłoszenia

Hej biją dzwony...

A w nocny mrok, płyną ich tony,
potężne, spiżowe, mocarne.
Rodzi się Bóg, by zbawić lud,
w duszach rozżagwić wiary cud.
Łuny ugasić pożarne.
kiry rozprószyć cmentarne.
Ponad świat, radosne płyną tony...

Hej... biją dzwony!

Szept modłów leci...

Niewiasty, męże, starce, dzieci,
u stóp ołtarzy chylą czoła;
Oto Tyś Bóg! Dusz ludzkich król,
Tobie zwieryamy radość, ból:
chleba i zgody lud wota,
zgody nam ześlij anioła,
niech w sercach miłość kraju roznieci...

Szept modłów leci...

Hej biją dzwony...

A w nocny mrok, płyną ich tony,
potężne, spiżowe mocarne,
O Pani! w łasce dźwierz Twój lud,
wspieraj nasz kraj, nasz twórczy trud,
niechaj nie idą na marne,
nasze wysiłki ofiarne...
Ponad świat, nadziejne płyną tony...

Hej... biją dzwony!

Marja Czeska-Maczyńska.

Wszystkim naszym P. T. Abonentom, Współpracownikom i życzliwym Przyjaciołom naszego pisma składa

Zyczenia Wesołych Świąt
i szczęśliwego Nowego Roku 1924

Wydawnictwo „Muzyka i Śpiew“.

Kolędy staropolskie — harmonizował Bol. Wallek-Walewski.

„Narodził się nam Zbawiciel“.

(Z Kancjonału Artoniusza 1596 r.)

Moderato.

Na - ro - - dził się nam Zba - wi - ciel, Je - zus Chry - stus

Wy - ku - - pi - ciel W Be - tle - jem, ży - dow - skiem mie - ście

Z Pan - - ny Ma - - ry - - jej czy - - stej.

„Chwalmyż wszyscy z weselem“.

(Artoniusz, 1596 r.)

Chwalmyż wszy - scy z we - se - lem Stwo - rzy - cię - la swe - go,
Bo przez na - sze zba - wie - nie z sta - nu pa - nień - skie - go.

Dzie - cię się na - - ro - dzi - ło, pro - ro - ctwo się speł - ni - ło

w je - go na - ro - - dze - niu. Dzi - wne to na - - ro - dze - nie

bo się sta - ło złą - cze - nie Bó - stwa z czło wie - czeń - stwem.

„Gdy się Chrystus narodził“.

(Artoniusz, 1596 r.)

Gdy się Chry - stus na - ro - - dził, A - nio - - ły roz -

we - se - - - liż, Z ra - do - - ścią mu śpie - wa - - - - li,

Bo - gu cześć chwa - - łą da - - - li. Pan - - na świę - ta

i czy - - - sta, Po - ro - dzi - ła nam Chry - sta

Nie stra - - ci - ła pa - nień - - stwa.

„Kolęda“.

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić tak wielką ilością pieśni na okres świąt Bożego Narodzenia, jak tylko naród polski. I kto wnuknie głębiej w treść tych pieśni, ten uzmysławia sobie Boże Narodzenie, nie gdzieindziej ale w pierwszej lepszej wsi polskiej, bo każda polska wieś jest podobną w zupełności do tego Betleem, które opisują nam kolędy.

Owa szopa jest tu taka sama, jak każda stajnia, przy wiejskiej zagrodzie; jest i polski mrok grudniowy i kożuchy i buty i czapki baranie i różne domowe sprzęty i zapasy. Ci pasterze, zbudzeni przez anioła i spieszący do owej szopy, to są polskie parobki, a są tam chłopci i żołnierze i żydzi i wszystko to, co jest tylko w Polsce. Na tem tle staje polska dusza u złóbka Bożej Dzieciny. To zaś wszystko, co ta dusza w kolędzie mówi do Jezusa, lub Jego Matki Najświętszej technie ogromną prostotą i jakąś dziwną poufałością. — Tak, jak tam, mówi jeno naiwne dziecko do kochającej matki. Obopólna miłość wytwarza między matką a dzieckiem poufałość. Tą poufałością technie też polskie kolędy. A przecież w tych kolędach przemawia człowiek-stworzenie do swojego Stwórcy i Pana. Nie to! Snać to serca, z których owe pieśni wypłynęły technie musiały wielką miłością ku Bogu i raczej Go Ojcem, aniżeli

Panem zwąły. Stąd ta dziecięca w nich szczerłość i poufałość. Stąd też pochodzi ów nadzwyczajny urok, jaki przenika każdą polską „kolędę”.

Niejednego uraziły proste słowa lub niezgrabne rymy, nie jeden z muzyków siłił się aby prostą melodię kolędową ująć w sztuczną harmonję, a tem samem w prostacką pieśń wprowadzić nieco artyzmu i stylistycznej oglady. — Usiłowania te musiały spełznąć na niczem, bo charakter polskiej kolędy, prostacy, pasterski nie znosi tego, co jest wytworem sztucznym i wyszukany. Polskie kolędy o wesołej melodji, niejednokrotnie o zbyt poufałej treści, są polnymi kwiatami, lecz uprawy i starania ludzkiej ręki, kwiaty choć dzikie lecz prawdziwe z wonią rodzimych pól i lasów którym ustąpić muszą wszelkie sztuczne kwiaty, choćby były wyrobione nawet z najpiękniejszych bibulek.

Pieśni kolędowe ludu polskiego wypłynęły ze szczerych uczuć do Boskiego Dzieciątka, z żywej wiary i prostaczego serca, prostotą formy i rymu stanowią ważny utwór naszej literatury, charakteryzując wzniosłe uczucia religijne narodu i rodzimego kolorytu.

To też kolęda nigdy w Polsce nie cichnie; kolędy wszędzie się śpiewa i po pańskich domach i po ubogich chatach. A najgłośniej to już rozbrzmiewają „kolędy“ tam, po chatach. „Kolęda“ bowiem jest dla każdej biedoty pieśnią pokrzepienia. W sercu ludzkim tkwi dziwna wła-

ściwość; gdy przyjdzie na nie jaka udręka, to nie go tak nie pocieszy i nie posili, jak widok jeszcze większej biedy. A w koledzie widzimy wszędzie Jezusa, jak w mroźną noc grudniową leży „nagusieńki“ na sianie, w stajennym żłobie i „niema poduszeczki, ani kolebeczki“, a Boża Matka nie nie poradzi, bo sama „uboga“ i jeno tym „rąbkiem zdjętym z głowy“ ratuje zziębniętą Dziecinę. A przecież ta Dziecina to Stwórca i Pan nieba i ziemi...

To też rzewnie nieraz zapłacze nad dolą tej ubożuchnej Dzieciny jaka biedna chudзина, a pojawszu po chrześcijańsku swój los ubogi, z ufnością poczeka na jutro i pojutrze i ową godzinę, gdy ten Jezus-Dziecina, który powiedział, że „błogosławieni ubodzy“ w niebieskiej chwale ją przyjmie.

* * *

W czasach słowiańskich obchodzono przy końcu grudnia uroczystość bóstwa kolady, przesilenia zimowego dnia z nocą, na znak, że słońce obejmuje znowu panowanie nad światem. Uroczystość ta rozpoczynała się wieczorem. Najstarszy z rodu zapraszał do siebie wszystkich członków rodziny, krewnych, czeladź i służbę, którzy zasiadali wspólnie przy jednym stole. W izbie gościnnej przygotowywano stół nakryty białym płótnem i zastawiono go wszystkimi płodami ziemi. Pod stołem umieszczano siano, w przekonaniu, że jest to jedynym sposobem na to, aby łąki zieleniły się pięknie i by następny zbiór siana był obfitym.

Kiedy już wszyscy zasiedli przy stole, ojciec rodu łamał się chlebem z każdym z osobna biesiadnikiem, a wszyscy składali mu życzenia szczęśliwego roku. Ten wieczór wspólnych życzeń i wspólnej wieszery zwano także „szczodrym wieczorem“, nie skąpiono bowiem nikomu ani jadła, ani napoju, nawet i bydłu dostarczano w ów wieczór podwójnej ilości paszy. Bogatsze rodziny zapraszały biedniejszych, a po uczcie wspólnej, hojnie ich obdarzano.

Po uczcie młodzież rozpalala na wzgórzach i drogach wielkie ogniska, aby wszędzie było jasno i wesoło. Śpiewano wówczas ku czei bóstwa kolady różne pieśni, które od jego imienia koledami nazwano. Poczynając od pierwszego wieczoru wspólnej biesiady, gody zimowy trwały dwanaście dni i nikt wówczas nie pracował. Młodzież przebiegała się za niedźwiedzie, wilki lub ptaki, chodziła od chaty do chaty, składała życzenia gospodarzowi, który obdarzał gości orzechami lub owocami suszonymi. Był też rozpowszechniony zwyczaj wróżenia. Lano wosk roztopiony do wiadra z wodą, a z zastygłych odlewów wysnuwano wróżby na przyszłość.

„Koledą“ zowią się równie owe podarki, jakimi rodzice i chlebobdawcy darzą na Boże Narodzenie dzieci i służbę. Aezkolwiek ten zwyczaj obdarzania „na gwiazdkę“ istnieje powszechnie i wśród innych narodów — to niemniej od owych jest on w Polsce stary i rodzimy. Wspominają o nim różne stare pisma, a niektóre szczegółowo nawet podarki wymieniają. W rachunkach króla Zygmunta I. przechował się wykaz wydatków „na koledy“. I tak: „Panom wikarjuszom dano 10 złotych, Tatarom winszącym — 30 złp., Zakom (uczniom), grającym niemiecką komedję, grzywne 1 i groszy 4“. — Gdy raz Zygmunt August nie dał żadnej „koledy“ staremu Stańczykowi (nadmownemu błaznowi), on, gdy przybyli senatorowie z powinszowaniem do monarchy, chodził smutny i głośno wdychał; zapytany przez króla o powód troski, odpowiedział: „Dla mnie rok nie nowy, bo suknie mam stare“. Dobry król uśmiechnął się i kazał dać Stańczykowi nowy żupan, pas i buty. Dawni magnaci bywali hojni i rozdawali swym dworzanom „na koledę“ konie, rzędy, pasy,

bobrowe kołpaki, szable i t. d. Szlachta dawała koledę, na jaką ją stać było. Franc. Zabłocki w jednej ze swych komedji z czasów Stanisława Augusta powiada:

„Mamy tyle czeladzi każdy chce koledę,
„Trzeba wszystkim coś wetknąć, taki zwyczaj wszędy“.

Piękny zwyczaj i znowu z chrześcijańską myślą podjęty, bo to naśladowanie Tego, o którym w koledzie śpiewamy:

„Pan z nieba i tona Ojca przychodzi
Oto się z Maryi dziś Jezus rodzi.
Łaski przynosi, kto o Nie prosi“.

Jest też w Polsce dawny zwyczaj, że w okresie świąt Bożego Narodzenia proboszcz lub wikarjusz obchodzą domy „po koledzie“. Towarzyszy im organista i chłopcy mszalni, śpiewający koledy. Kapłan poświęca domostwo, wgląda w życie rodziny, wysłuchuje dzieci pacierza i katechizmu i obdarza obrazkami. Synod gnieźnieński z roku 1628, przepisuje księżom, aby na koledzie „upominali grzeszników, naklaniali każdego do pełnienia obowiązków i przywoitości i pocieszali nieszczęśliwych“. — Do dziś utrzymał się w wielu okolicach zwyczaj, że księdzu, chodzącemu „po koledzie“ daje lud zboże, owoce, lub pieniądze. Gdziekolwiek stanowią te dary dla księdza główną podwalinę utrzymania.

Z „koledą“ związany jest również zwyczaj chodzenia ze szopką, z gwiazdą, z toruniem i t. p. albo z „jasełkami“, gdzie młodzież poprzebierana odtwarza zdarzenia z czasów Narodzin Jezusa. Piękne te zwyczaje poczynają gdziegdzie upadać. Nie wolno nam jednak dać temu przepaść. Wszak w tej zabawie tyle wdzięku i prostoty, tyle ducha polskiego i chrześcijańskiego, że najwymyślniejsze euda, nigdy nam ich nie zastąpią.

Szanujmy stare obyczaje!



Nowy Rok w dawnej Polsce.

Okres Świąt Bożego Narodzenia zowie lud polski po dziś dzień „godami“. W wigilję, z blaskiem pierwszej gwiazdy, usiada się do stołu „na gody“. U „godowego“ stołu gromadzą się swoi i „goście“. Wraz z gospodarzami zasiada staryn obyczajem służba. Siadają i ci, co się dopiero „godzą“ i ci, którym „ugoda“ się skończyła i idą służyć gdzieindziej. — „Gościnni“ gospodarze „godnie“ wszystkich przyjmują.

Ciekawa gra wyrazów: gody, gość, gościnnie, ugoda, godzić się, godnie i t. d.

Wszystkie te wyrazy pochodzą od starosłowiańskiego słowa „god“. God — znaczy rok. Rosjanie po dziś dzień rok „godem“ nazywają.

Ponieważ zaś w wiekach średnich Nowy Rok poczynano w dniu Bożego Narodzenia, przeto dzień wigilijny i pierwsze święto, w których to dniach kończy się stary, a poczyną nowy rok, „godami“, czyli rokami nazwano. Z pogańskich jeszcze czasów zachował się zwyczaj wspólnego uczutowania w te dni. Stąd też i tę ucztę nazwano „godami“, a tych, co na nią przybywali „gościami“. Gospodarze, aczkolwiek „gościnni“, bo sprawiający „gody“ nie wszystkich mogli przyjmować. Ci, co do wspólnego stołu zasiadali musieli być tego „godnymi“.

A ponieważ „do służby najmowało się najnniej na rok, czyli „god“, stąd ów najem „ugodą“; a najmowanie „godzeniem“ nazwano.

Hej bracia czy wy śpicie...

Harmonizował T. Flaszka.

Andante.

dzi - wy nie - sły -

Hej bra - cia czy wy śpi - cie czy wszyscy ba - czycie, dzi - - wy

cha - - ne dzi - wy nie - sły - cha - ne Oj trwo - ga dla Bo - ga

nie - sły - - cha - - - - - ne.

co się dzie - je ja - sność w no - cy choć nie dnieje ja - sność w no - cy

ja - - sność w no - - cy choć nie

choć nie dnie - je. I my też ba - czy - my, a - le się bo - i - - my

dnie - - je.

trwo - ga trwo - ga

pa - trząc na te dzi - wy trwo - ga trwo - ga dla

Bo - ga co się dzie - je od stra - chu ser - ce tru -

chle - je ser - ce tru - chle - - je tru - - chle - - je.

Oj nie - bo ot - wo - rzo - ne woj - ska nie - zli - czone A - - - -

dzi - - my a - niel - skie wi - dzi - my. Hej pa - stusz - ko - wie mi - li

niel skie wi - - - - dzi - my

dzi - siał o tej chwi - li Chry - stus się na - ro - - - - dził Chrystus się na -

Chry - - - - stus się nam na -

ro - dził, Oj do Be - tle - jem bież - cie tam dzie - cię znaj - dzie - cie.

tam dzie - cię znaj - dzie - cie tam znaj - - - dzie - cie.
 tam dzie - - - cię znaj - - - - dzie - cie. Tam
 tam dzie - cię znaj - dzie - - - - cie tam dzie - cię znaj - dzie - cie.

dzie - - - - cię znaj - dzie - cie tam dzie - - - - cię znaj -

dzie - cie tam dzie - - - - cię znaj - dzie - - - - cie.

Jak wszędzie, tak i w Polsce składano sobie w dniu Nowego Roku życzenia. Zwyczaj ten najpilniej uprawiała młodzież.

Ponieważ dawniej szkoły mieściły się przy klasztorach, a między dziatwą było wiele ubogich, przeto klasztor dawał tym biednym mieszkanie, a poeciwa ludność żywiła. Uczeń, „żakiem“ wówczas nazwany, chodził co dnia do wyznaczonego mu domu z garnuszkami, w które dawano mu jedzenie.

Gdy przyszedł dzień Nowego Roku, zbierali się żaczekowie w gromady i obchodzili wszystkie te domy, gdzie ich żywiono. Składali wdzięczne życzenia, a potem śpiewali, zawsze coś takiego, coby „dobrodziejów“ i domowników uweseliło. Śpiewano n. p. koledę:

„Na szczęście na zdrowie, na ten Nowy Rok
Żeby wam się darzyło w komorze

W oborze

Kieło kółków, telo wołków;

Kieło jedlicek, telo cielicek!“

Gdy później zaczęto i przy wiejskich kościołach uczyć dzieci kmieci, zaczęła uczniów miejskich naśladować młodzież wioskowa, chodząc „za nowem latkiem“ po chałtach i do dworu, winszując i zbierając w podarkach smaczne kęski na wieczorną biesiadę. Powinszowania wiejskich dzieciaków stosowały się do spraw rolników. Śpiewano przeto:

„Żeby wam się rodziło:
żytko — jak korytko,
pszenica — jak rękawica,
bób — jak żłób,
owies — jak skopiec,
len — jak pień“.

Ale nie tylko drobna dziatwa chodziła po koledzie. Chodzili i dorośli, najczęściej parobczaki. Dawniej, gdy w Polsce była obfitość dzikich zwierząt, noworoczni kolednicy, dla dodania wesołości i pobudzenia szczytoty po domach, oprowadzali młodego wilka, niedźwiadka lub tura. W braku żywych zwierząt, przebierano się w ich skóry, a stąd powstało stare przysłowie: „biega, by z wilczą skórą po koledzie“. W braku skór przebierano się w zwyczajny kożuch, odwrócony włosem na wierzch, lub płachtę, z drewnianą głową kozia. Zwyczaj ten „turo-nien“ powszechnie zwany, przechował się w wielu okolicach po dziś dzień.

W „stary rok“ zbierano się gromadnie i przy towarzyskiej zabawie płatano sobie różne figle. Wyciągano brony i wozy na kalenice, zapierano drzwi po domach z zewnątrz, przebierano się i straszono i t. p.

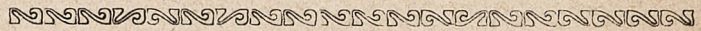
Uprzywilejowaną potrawą tego wieczoru była „Jemieszka“, sporządzona z mąki pszennej, żytniej lub brczanej. Przy jedzeniu uderzano się łyżkami po polieczkach i mazano tą jemieszką sąsiadom okna, na znak, żeby w ciągu nowego roku mieli wszyscy dostatek chleba w ustach i po domach.

Przy powitaniu Nowego Roku obsypywano się wzajemnie owsem z życzeniem obfitego urodzaju. Ci, co obchodzili domy z powinszowaniem, nosili owies w rękawicy i na każdy róg stołu sypali po szczypcie, aby tak potem wszystkie rogi założone były chlebem.

Był też w Polsce powszechny zwyczaj figlarnego kradzenia sobie różnych rzeczy w ten wieczór i wykupywana ich nazajutrz. Za wykupne wyprawiano w dniu noworocznym biesiadę.

Zwyczaj ten, powszechny niegdyś u możnej szlachty był nieraz powodem licznych krotoczwil.

Wszystkie te dawne zwyczaje nasze cechuje wielka swoboda ducha, wesołość i miłość. Dziś one zamierają. Śnać nie odpowiadają dzisiejszemu duchowi czasu.



Boże Narodzenie na wsi.

Śliczne są wszystkie nasze polskie zwyczaje, łączące się z każdym świętem. Ale najmilsze i największą ich liczbę mają święta Bożego Narodzenia. Godnymi świętami zwane. Stara to nazwa, jeszcze z pogańskich czasów od słowa god, znaczącego rok.

Na przyjęcie Bożego Dzieciątka uroczyście się w Polsce gotowano. Czas adwentu spędzał naród w poście surowym, pokucie i przystępowaniu do Sakramentów św. — Dziś, gdy lekkomyślnie ludzie zatracają dawny obyczaj, tak bezmyślnie chwytają się każdej nowości, myślę, że miło będzie każdemu z nas przypomnieć sobie lub zapoznać się z istniejącymi jeszcze w wielu miejscowościach zwyczajami, bo są one piękne, pełne wiary i miłości ku Panu Jezusowi, a przytem ileż chwil miłych i wesołych nam dają.

Oto wigilja: wszyscy poszezą, prócz ślepców i ziemniaków nie się do ust nie bierze, ale za to pracy dużo, a wszystko z taką ochotą się robi! szoruje stolki, podłogi; kończy bielanie, zamiata, czyści i wszystko przystraja, by z pierwszą gwiazdą wilja była botowa. Stół przykryty obrusem, pod nim siano, to pamiątka sianka, na którym Pan Jezus w żłobku spoczywał. — Na środku stołu strzecha: obraz Jezuska w pieluszki spowitego, w 4 rogach izby stoją 4 snopy, oznaczające 4 gatunki zbóż. Jedno krzesło przy stole niezajęte; dawniej, gdyśmy szczęśliwi byli, czekało ono na przygodnego gościa, ubożego lub na biedną sierotę, — później w czasach nieszczęść narodowych i ucisku, na miejscu tem spoczywały łzawe spojrzenia staruszki, matki, żony, sióstr, dzieci; było to miejsce wygnauca, Sybiraka, który hen wśród lodów północy, do tacek przykutych, musiał smutne wieść życie zdala od Ojczyzny i rodziny. I dzisiaj w każdym domu, takie puste jest miejsce przy wilji, i dziś łzami oblane za tymi, co już nie wrócą, i dziś tęsknotą zapełnione za tymi, co walczą.

Oplatki białe na stole leżą; lamie je ojciec, matka z dziećmi i domownikami; wszyscy sobie życzą lat szczęśliwych i dużo dobrego. — lamia się z tymi nieobecnyimi, którzy w liście z dalekich stron, opłatek przysłali. Do wigilji nikt nie zasiada z nienawiścią lub niechęcią w sercu. Wigilja składać się musi ze wszystkich potraw, które się jada rok cały, a więc żur z ziemniakami, kapusta z grechem, karpiele, pęczak, kasza jaglana, kluski z miodem i z makiem i grzyby i śliwki suszone. W czasie wigilji robi się wróżby: rzuca się zboże na pulap, ile ździebel słomy zatrzyma się za stragarzem tyle kóp będzie na przyszły rok; cebulę zbiera się i solą posypuje tyle kawałków ile miesięcy który zamknie to mokry miesiąc, który wyschnie, miesiąc suchy.

Po wilji wszyscy kolendują, poczem dziewczęta z białka wpuszczonego do szklanki z wodą wróżą sobie co ich czeka z Nowym Rokiem. Bo z białka tworzą się w wodzie dziwy: tu cały korowód: stoją małe figurki, otaczając jedną wyższą, to druczny wiodą pannę młodą do kościoła, — z boku skrzyпки stoją, aż dziewczętom się zżaje, że już słyszą muzykę. Lecz wróżba nie zawsze taka miła: stoją czasem figurki jakies smutne pochylone, może to po-

grzeb? — Na miseczkę z wodą puszczają dwie igielki, — ale lekko kłaść je trzeba, by nie zatoneły. Jedna, dziewczyna, druga chłopiec, jeśli się zejda, wesele pewne. Tak się wszyscy bawią, aż przyjdzie czas udania się na Pasterkę. Gwiazdy iskrzą się na niebie, śnieg skrzypi pod nogami, a kościół płonie z daleka od światła i rozlega się od kolend. Wychodzi ks. Proboszcz z Mszą św., a serca ludzkie koją i kładą się u stóp Bożej Dziecininy wraz z zastępami Aniołów. Pod strop świątyni bije błaganie: Podnieś rączkę Boże Dziecię, błogosław Ojczyznę miłą! — Cichną organy, czas do domu. Dziewczęta teraz pilnie uważają, kogo też pierwszego po Pasterce ujrzą. Takie imię przyszły mąż mieć będzie, a wracając do domu rachują na sztachetach: chłopiec, wdowiec, biorąc wróżbę z ostatniej czy dostaną za męża wdowca czy chłopaka.

Pierwszy dzień Świąt spędza się w kościele i w domu na modlitwie i kolendowaniu pobożnem. Za to w drugi dzień Świąt, w święty Szczepan, ruch od rana: chłopcy niosą owies do święcenia i biją nim i księdza i siebie, na pamiątkę kamienowania pierwszego męczennika. Wieczorem zaś chodzą z szopką, którą mistrzynie wykleili kolorowymi papierkami, lalki w niej pokazują, a dziewczętom ładnie kolendują:

A nasza Marysia, cudna panienka, róży kwiat.

Klaniają jej się wszyscy młodzieńce, cały świat! — albo

A wyjdźże do nas nadobna Hanusiu, podarujemy ci coś:
Trzewiczki od złota, warszawska robota, a ino nas o to pros.

Hej nam hej!

A ona nie chciała, bo się rozgniewała, hojna, strojna,
Hanusia nadobna. Hej nam hej!

Więc jej darowują, chusteczkę od złota i gorsecik od złota, a gdy ją już całą ubrali, tak dalej śpiewają:

Już my Cię Hanusiu okolendowali, teraz Ci szczęścia
zdrowia wieszujemy — i znouu:

A moja Hanusiu, masz Ci tego dosyć,
Tylko o Jasienka Pana Boga prosić,
Żeby Cię nie bijał, gorzalki nie pijał,
Do karczmy nie chodził, za włosy nie wodził.

a nakoniec:

Dajże nam Hanusiu, srebra, złota dosyć,
żeby nasz basista miał co w basach nosić.
Do komory stąpa, kluczykami brząka,
kluczyki na kółku, a talarki w worku.

Gdzieindziej chodzą chłopcy poprzebierani za Heroda, 3 króli, śmierć, diabła, z gwiazdą, z toruniem. Ładne te zwyczaje, mogące być niewinną zabawką, kończyły się zwykle pijatyką. Dlatego też księża Proboszczowie zabronili ich w wielu miejscach. Gdzie większa oświata, chodzą chłopcy z szopką i toruniem, a zbierają nie dla siebie, ale na cel dobroczynny, na kościół lub swoje stowarzyszenie.

Ewa Hallerówna.

Z przykazań dla uczniów konserwatorjum.

Z wymagań nauczyciela powinien sobie uczeń zdawać sprawę jak najjaśniej. Daru wymowy nie posiada każdy nauczyciel; jeżeli jednak wie dobrze, czego ma wymagać a uczniowi właśnie tego brak, to w końcu muszą się nawzajem porozumieć. „Które moje błędy uważa nauczyciel za najważniejsze?“ Oto pytanie, które uczeń powinien sobie stawiać jak najczęściej.

MARJA KONOPNICKA.

Jasełka.

W przepięknych Szkicach z podróży po Włoszech naszej wielkiej poetki, znajduje się kilka opowiadań o Jasełkach, jakie Konopnicka z szczególniejszem zamiłowaniem zwiedzała w podróży po Włoszech. Z opowiadań tych wyjmujemy ustęp o Jasełkach w kościele św. Szczepana w Genui. Jestto cenny przyczynek do historii Jasełek w sztuce włoskiej.

Nie wszędzie i nie zawsze stroili Jasełka zakonnicy, bracia, lub ubodzy zacy. Brali się nieraz do tej roboty i mistrze, kładąc w nią tyleż artyzmu i tyleż fantazyj, co i w znakomite dzieła, które im zdołyły imię.

Scopft, tegi snycerz z początków XVIII wieku, słynie z Jasełek swoich; szczególnież ludowe typy udają mu się wybornie. Patidove, rzeźbiarz sycylijski, całe lata poświęca na stworzenie przepysznych żłóbek. Piccalughu rzeźbi nieporównane zwierzęta do Jasełek: Centanavo rysuje i przyrządza dla osóbek jasełkowych historyczne i etnograficzne kostjunny, a liguryjski Wit Stwosz, Antonio Maragliano, z niemniejszą dumą kładzie swój podpis na słynnym genueńskim żłóbku, jak na swojej „La Gloria“, albo „La Verita“, które stanowią cenne galerje Spinola.

Nie dziwnego, że Jasełka takie nie z roku na rok, ale z wieku na wiek trwały, i że teraz, po stu sześćdziesięciu latach przeszło, budzą jeśli nie ten sam zachwyty, to przynajmniej toż samo zainteresowanie.

Czasy ich narodzin nie były co prawda czasami wielkiej sztuki; tem ciekawszym przeto jest fakt, że na tle powszechnego baroku, Jasełka, z małym wyjątkiem, występują w całym spokoju swoich prostych, jasnych linii. Może szczęśliwsza tradycja, a może ludowość ich sama ochroniła je od tych zmanierowanych, rozwichrzonych ruchów i draperyj, które w ruchach rzeźby ogólnie wówczas obowiązywały.

Niemal wszystkie wielkie klasztory włoskie owej epoki miały swoje, mniej więcej sławne, żłóbki. Zapotrzebowanie ich w pierwszej ćwierci XVIII wieku było tak wielkie, że osóбки jasełkowe zawałają całe pracownie rzeźbiarskie i trzymają przy dłucie całe szkoły snycerszczynny, a praca około tych niezliczonych „Figurine di Presepio“, doskonale opłacaną bywa. Jezuitci szczególnież płaćą bardzo pokaźne sumy; żłóbki ich wszakże nie były nigdy wykonywane przez mistrzów; zbyt wiele bowiem wymagały kładą ojcowie w swoje z snycerzami pakta. Musiał u nich być zawsze heretyk, dyscypliną przez piekielną gawiedź smagany, i lucyfer, gryzący w niemej wściekłości swój krowi lub węzowy ogon; musiał w trzejkrólowej świcie występować sam „Padre“ Lojola, a szeregi procesjonalnie idących zakonników ledwie że nieco miejsca dawały śpieszącym do stajenki pasterzom. Oczywiście tylko rzemieślnik, a nie artysta mógł się podjąć klecenia takich polemicznych i dekoracyjnych szopek; wpadał on też zazwyczaj aż po uszy w najdziłszy barok, tak, że z pomiędzy przechowanych częściowo choćby żłóbek, jezuitkie na pierwszy rzut oka poznać można.

Ale poza materialnymi zyskami, przynosiły Jasełka twórcom swoim nieraz i znaczne zaszczyty.

Prastary kościół św. Szczepana w Genui ustawia w zeszłym wieku żłóbek tuż w pobliżu sławnego męczeństwa swojego patrona, które malował w wyższych częściach

Rafaël, a w niższych Giulio Romano. Inne kościoły wypełniają Jasełkami przepyszne absydy naw bocznych o przyćmionych mozaikach i freskach; a opactwa i kartuzj mieszcza je w głębi swych cudnych krużganków, zamkniętych kolumnadą złotych starych marmurów. Trzej królów przyniesli wtedy naprawdę twórcem swoim złoty i kadzidło.

Z czasem wszakże idzie to w rozsypkę. Z owych licznych Jasełek utrzymują się te tylko, które albo dłużej mistrza, albo pobożne uczucie ludu uświęciło. I rzecz dziwna, uczucie to, jakby instynktem wiedzione, schodzi się zazwyczaj z mistrzostwem samego dzieła.

Z kaplic i naw kościelnych Jasełka idą na strychy, między uszkodzone rupiecie, albo też do muzeów i skarbców. Niekiedy ich figurki wracają na rynek sztuki w zmniejszonej postaci.

Tak czterem pastuszkom ze złóbka św. Szczepana dodaje Olivari odpowiednie akcesoria i puszcza w świat, jako „Stagione“, cztery pory roku. Tak je nabywa patrycjusz genueński, Samengo i po najdłuższym życiu zapisuje one „Stagione“ rodzonemu miastu, właśnie w chwili, kiedy wielka artystyczna spuścizna po księżnie Galliera dała związek do bogatych już dzisiaj zbiorów sztuki, których pierwsza wystawa dała mi poznać sławny złóbek Maragliana. Antonio Maragliano złożył Jasełka swoje z trzydziestu figur, w oliwnym drzewie ciętych, polichromowanych, i rozstawił je na przestrzeni trzech metrów, lub nieco więcej, wzdłuż, a wszczepił około metrów półtora. Całość przedstawia kawał wzgórza o łagodnym stoku i kilku falistych załamach, a ma dwa płany: bliższy dla rzeczy ziemskich i dalszy dla rzeczy niebieskich, podobna w tem do owych wieloplanowych rzeźb rzymskich z czasu Antoninów, kiedy to pozwalano dłużej wkraczać w dziedzinę malarstwa z niezbyt wielkim dla sztuki pożytkiem. Moment akcji uchwycony śmiało i silnie, nadaje całej kompozycji coś zwartego, coś tegiego, coś jednolitego, mimo rozproszenia pojedynczych grup i figur.

Jest przedstawiona chwila adoracji magów. Na podwyższeniu, w pośrodku Jasełek, pod przejrzystą zielenią kilku lekkich winorośli na żerdki rzuconych, siedzi Marja z Dzieciątkiem, przed którym stary król Balcer przychylnie nisko grzbietu w bogatej dalmatyce i monarszym płaszczu, by ustami sięgnąć przejasnej stopki Pacholęcia. Koronę z głowy zdjął i do nóg ją Marji uniżył, jak to czyni lud u nas, kiedy czapką wita. U boków mu dwaj towarzysze królewscy stoją, w złotogłowach, w zieleni, w purpurze, a niejedna tu perła i niejedna kamień wprost w cenny pierścień mogłyby iść i nie doznać wstydu.

Jeden z magów trzyma otwartą szkatułkę, w której kamieni takich i pereł wcale spora garstka, a drugi kadzielnicę z ciągnionego złota, albowiem filigrany takie są przedawną specjalnością złotnictwa w Genui.

Pyszne koni Piccalughy rżą i wspinają się, jeżąc grzywy, na podobieństwo owych Praxytelowych, przez Dioskurów, wprost Kwirynału, trzymanych; giermkowie ledwo im radzą dać mogą. Garbaty wielbłąd natomiast ma jakąś przełamującą melancholję pustyni, w oku jakiś smutek, który to brzydkie zwierze niemal poetycznym czyni. Postać Madonny królewska, bogato przybrana, tak, jak ją w adoracji swojej Paweł Veronese maluje. Nie jest to uboga oblubienica wędrownego cieśli, ale pani chórów anielskich, które tuż nad nią z rozwitych wstęg „Gloria in excelsis“ śpiewają.

Stary Józef, onieśmielony, bierny, cofa się w głąb ze złóbek, między szerokie łby wołów, mając jeszcze poły od drogi podjęte, kij w rękę, a stopy w łapciach. Z prawej

i lewej strony huk ludu wali. Najbliżej dobiegają pasterze, od ognisk, od szalasów nocnych, pędząc przed sobą bure owce i brunatne kozy. Są to zwykle pastuchy z Abruzzów, wyborne w swej szkicowej, nieco szorstkiej charakterystyce. Kozy nieporównane. Ledwo na nie spojrzysz, już wiesz, że to te same, które pod zachód słońca do miasta, dzwoniąc, z ciężkimi wymionami wchodzi, aby się zatrzymać w bramach i wstępować na schody, gwoli wieczornym udejom. Trochę przez psy i dzieci obszarpane, trochę wyrudziłe, kozy te z przedziwną różnorodnością tak ruchów, jak fizygnomji, są prawdziwym arcydziełem dłuta Piccalughy.

Ale jeszcze pastuchy nie zdążyły dobiec, kiedy im drogę przetknęły dziewczęta. Leci to na ośle, bezpamiętne, wesole, puste, strojne... Zagrało coś... Cości zagrało kędyś! Mniejsza, na ziemi, czy na niebie, do tańca, czy do różańca... Już się to rwie, już się to, pobrawszy za ręce, leci na złamanie karku, gubiąc po drodze czerwone patynki o białych lipowych korkach. Gorszy na tem ciemne, spodni-czyny z brunatnej wełny, jaskrawe fartuchy rzymskie, zaścieżki u koszul barwiste, na głowach chusty białe, jak je w Albano noszą, albo srebrzyste szpile lombardzkie. Bez celu biegną na głos, na kapelę, ani wiedząc, że to anielskie grajki tak gdzieś rzną od ucha. Za dziewczętami żołnierze. Nie byłiby żołnierzami, gdyby się innego trzymali porządku. Jakież to draby od luźnej komendy: zawałjacka mina, berdysze w rękę, na nogach ciężkie buciska, awantura patrzy im z oczu. Aż strach, co pocznie Józef staruszek, kiedy ta cała halastra do szopy dopadnie.

Za żołnierstwem gromady dzieciaków ciągną psy, koty, niosą małpki, papugi, jagnięta. Może tam nie akurat tak było w Betleem, ale Piccalughy zrobił sobie szerokie pole popisu. Mało który z tych starych animalistów, których dzieła papież w Watykanie chowają, prześięgnąłby go w uchwyceniu indywidualności, temperamentu tych uciecznych bestyj. Dzieciaki, jak dzieciaki: łobuzowate to, obszarpane, od słońca ogorzale, na surowej jarzynie ochudłe, ale za to każda parę oczu mógłby Amor bez wyboru brać od tych hultajów i na zmianę nosić. A tuż znów drepcą do cyganic podobne baby z młodszymi bębnami, w chustkach u karku, z kószkami jaj, z kurczętami, z serami; właśnie jako u nas bywało o świętomichalskim czynszu...

Tuż zaraz przewoźnicy z wiosłem na ramieniu, z różą za uchem, w opadającym po pustych ziobrach pasie z czerwonej wełny; tuż rybacy z sieciami na przełaj, jakoby czując, że się przybliżają cudowne jakieś połowy, jakoweś to moce po wierzech wód ludzi noszące...

A kiedy tyle ludu wali, jak na odpust, czy to już dziady mają być ostatnie? Weale nie! Ot, jak sztydłem ciągną, a sztykują, a śpieszą, byle tylko babom drogę zająć, a choć główkę czosnku uprosić; chroni, koślawi, jednoocy, zjedzeni nędzą i chorobą.

Maragliano, który, mimo swoich alegorycznych figur „la Verita“ i „la Gloria“, nigdy klasykiem nie był, umiał tu pochwycić szpetną prawdę życia, jak Flamandczyk jaki. Dziady jego, to prawdziwa, autentyczna, niedomyta i niewyczesana „kanalja“; a kiedy ich Centanaro w łachmany odział, a plaster na oko czy też na nos wlepił, to żaden pies psemby nie był, żeby na takiego nie szczekał. Okrutnie też ujadają psy Piccalughy, aż na załach przysiadając, a chrypiąc; a dziady szczytami na nich, albo-li kosturem. Pacierz to mamrocząc jednym zębem, a drugi klnie, a trzeciego weale w gębę nie ma. Gdzie Maragliano widział takich dziadów? Jeśli nie u nas w Zaduszki, to chyba w sławnej owej grupie żebraków Arcagna, w wielkim pizańskim fresku: „Triumf śmierci“. Ta tylko między nimi

różnica, że kalecy Arcagna do śmierci wyciągają ręce, a dziady Maragliana do babich kobiątek. Znaędrzeli!

Grupa Jasełek owiewa tehem poezji prawdziwej cały Maragliana żłóbek. Całość stanowi obraz biblijnej prostoty, który będzie wracał marzeniem do głowy, długo, a może utkwii w pamięci na zawsze.

Ruch muzyczny w Krakowie.

W ubiegłym sezonie nie mieliśmy możności poinformowania ogółu naszych Czytelników o ruchu muzycznym w Krakowie, bo choć miasto nasze należy do środowiska, w którym koncentruje się ruch umysłowy, artystyczny i kulturalny, to jednak produkcje muzyczne jako zewnętrzny objaw pracy muzyczno-pedagogicznej okazały wiele braków i niedomagań.

Pomijając występy artystów i koncerty w całym tego słowa znaczeniu, pomijając produkcje chórów rutynowanych, które w prasie codziennej znajdują należytą ocenę i oświetlenie, wypada nam pomówić o przejawach pracy nauczycielskiej w dziedzinie śpiewu i muzyki, która stanowi jedyną podwalinę do rozwoju i ewolucji sztuki muzycznej wśród terażniejszej młodzieży.

Niestety, kierując się tylko względami kurtuazji, nie możemy podać właściwych wyników pracy poszczególnych szkół, między temi „koncesjonowanej“ szkoły śpiewu, lub gry fortepianowej „zaszczytnie“ znanych osób i t. p. Nadmienić tylko wypada, iż wyniki popisów były pod każdym względem ujemniejsze w stosunku do lat poprzednich. Nie w tem dziwnego, jeżeli zważymy ciężkie warunki ekonomiczne, w których profesor musi nawet „koncesjonowaną“ szkołę traktować jako uboczne zajęcie, lub upokorzyć się wobec zebranych rodziców na popisie apelem, aby nie zmieniano nauczycieli w następnym roku, lub gdy jest zmuszony z braku uznania sam napisać recenzję do dziennika o swej pracy pedagogicznej lub wyniku urzędzonego popisu. Krzywdą byłoby ludziom chętnym do pracy, chociaż mniej do tego powołanym, wytrącać ostatnią deskę ratunku.

Na pierwszy plan produkcji muzycznych z zakresu pracy pedagogicznej wysunęły się w ostatnim półroczu trzy wieczorki uczniów Seminarjum Nauczycielskiego męskiego w Krakowie, zamiejcowane i wypracowane przez prof. semin. Franciszka Koniora.

Ten bezinteresowny i bezpretensjonalny idealista o pierwszorzędnym zdolnościach z zakresu wszystkich gałęzi muzyki, z zaparciem się siebie pracuje nieznużenie nad młodzieżą seminarjalną, aż wreszcie przygotowałszy repertuar, wystawia publicznie owoce swej pracy, które znalazły życzliwe przyjęcie i uznanie szczerze i prawdziwie. Prof. Konior wypełnił repertuar tylko siłami uczniów i uczennic, nie posługując się nikim do pomocy, wykazał, że każda z jednostek posiada należyte wykształcenie i samodzielność w wykonywaniu poszczególnych partyj, co stanowi dowód, że wykonawcy otrzymali należytą podstawę naukową, którą nie każdy z uczniów innych szkół poszczycić się może. Nie też dziwnego, że chórzyści po odśpiewaniu partyj brali do rąk instrumenta i wykonywali solowo dalsze punkta programu, a wykonanie nie pozostawiało nie do życzenia.

Jeżeli zauważymy, że usiłowania prof. Koniora nie miały należytego poparcia od władz i pozostawione były tylko jego własnej inicjatywie i zabiegom, to wynik tej

pracy pozaobowiązkowej powiększa jego zasługi i stawia go wysoko ponad tymi luminarzami, którzy prócz urzędowego traktowania kultury muzycznej i jej przejawów, biernością swoją utrudniają nieraz dobrą i pożyteczną pracę jednostek.

Na skromnie zatytułowany „Wieczorek muzyczno-wokalny“ ułożony został następujący

Program:

1. Gall: „Kantata“, chór mieszany z orkiestrą instrumentacji Konrada Koniora.
2. Beethoven: „Serepada“, trio: skrzypce, wiolonczela i fortepian.
3. Kurpiński: „Polonez“, chór mieszany z orkiestrą.
4. Moniuszko: „Stary kapral“ i „Krakowiak“, solo baryton. — Kosobudzki: „Grajek“, solo baryton.
5. Chopin: „Marsz żałobny“, chór mieszany i orkiestra.
6. Chopin: „Polonez A-dur“, chór mieszany i orkiestra.
7. Konior Fr.: „Z tonami skrzypiec“ i „Pierwsze pieśni“, sopran solo.
8. Moniuszko: „Kozak“, chór męski. — *** „Z pieśni wieczornych“, chór męski.
9. Schubert: „Symfonia H-mol“ Allegro, orkiestra. — Wroński: „Mazur“, orkiestra.
10. Moniuszko: Mazur z opery „Straszny dwór“, chór mieszany z orkiestrą.

Dyrygent prof. Franciszek Konior.

Sala Starego Teatru wypełniona publicznością po brzegi, z uderzeniem godziny 5 po południu rozpoczynają się produkcje. Chór mieszany i orkiestra w liczbie około 120 osób wypełniają estradę; w produkcjach biorą udział uczenice państwowego Seminarjum nauczycielskiego i prywatnego Seminarjum im. Preisendanza, oraz uczniowie państwowego Seminarjum męskiego w Krakowie.

Na estradzie zjawia się skromna postać prof. Koniora, witany owacyjnie okłaskami zebranej publiczności. Pierwsza produkcja programu zrobiła dodatnie wrażenie na słuchaczach, okłaski nie milknące dają wyraz uznania wykonawcom.

Uczniowie IV kursu, pp.: M. Faber, skrzypce i J. Papięz, wiolonczela, przy akompaniamencie fortepianowym Konrada Koniora, słuchacza Uniwersytetu, wykonują z precyzją „Serenadę“. — Wypracowanie bez zarzutu, świadczące, że soliści opanowali instrumenty i będą mogli wkrótce współzawodniczyć z artystycznymi zespołami. Tych samych wykonawców widzimy i w dalszych częściach programu jako członków zbiorowego wykonywania, bądź w orkiestrze, bądź też w chórze.

Szczególniejszą uwagę zwróciła na siebie uczennica IV kursu Seminarjum im. Preisendanza, p. P. Paszkiewiczówna. Sympatyczna panienka o wyglądzie na pozór niepokaznym, zaprodukowała swój głos w pieśniach solowych, które uniejętnie wykonane w miłym brzmieniu dały poznać, że mamy do czynienia z utalentowaną śpiewaczką, która przy dalszem kształceniu głosu może spodziewać się większych sukcesów.

P. Kukulski J., baryton, okazał swe zalety głosowe z dodatnim wynikiem, czystość tonu, pewność w trafianiu interwali i dynamika w poszczególnych frazach świadczą najwymowniej, że p. Kukulski godnie reprezentował barytona, przynosząc tem samem chlubę męskiemu głosowi.

Cały zespół, jak już wyżej wspominałem, składał się z jednostek wywieszonych i wykształconych, dojrzałych

naukowo i muzykalnie, stąd też pochodzą owe świetne wyniki.

Ale do tych wyników doprowadzić może tylko taka praca, jak ją pojął prof. Konior, nie zrażony żadnymi przeciwnościami, idący przebojem w myśl idei obranej i obowiązku w zakresie pracy nauczycielskiej i ta nie oparta o materialne zasługi dała wyniki, którymi rzadko kto w dzisiejszych czasach poszczycić się może. H. P.

Nowe wydawnictwa.

X. WENDELIN ŚWIERCZEK. Śpiewniczek młodzieży polskiej. Nakładem XX. Misjonarzy w Krakowie. Już w piątym wydaniu pojawia się ten Śpiewniczek, przeznaczony dla młodzieży naszej. Skromny tytuł nosi, a zawiera wyniki mozolnej pracy. Jestto największy zbiór pieśni na 1 głos, na 2 i 3 głosy; są w nim piosenki dawne i nowe, zwłaszcza w czasie wojny spopularyzowane; całość opracowana wzorowo, ze znajomością techniki kompozytorskiej, spełnia znakomicie swoje zadanie i jest cennym darem dla młodzieży polskiej. Skromnemu pracownikowi należą się słowa uznania i wdzięczności.

Śpiewy kościelne na chór męski i mieszany. W tym samym nakładzie XX. Misjonarzy wychodzą zeszytami pieśni wielogłosowo opracowane, przeznaczone na wszystkie okresy kościelne. Wydawnictwo rozpoczęte jeszcze w r. 1920, kontynuuje swoją pracę w sposób bardzo po-

zyteczny. Niektóre pieśni ułożone są z towarzyszeniem organów. Wśród tych, którzy opracowali harmonizację pieśni, widnieją nazwiska takie, jak Bol. Walewski, ks. Feicht, ks. Świerczek, ks. Orszulik; daje to gwarancję, że „Śpiewy kościelne“ stoją na odpowiedniej wywyżnie.

J. R.

FRANCISZKA KONIORA: Wybór pieśni. 30 pieśni w układzie na 2 i 3 głosy. — Część pierwsza: msze i pieśni przygodne. — Cena bez przesyłki 50.000 mk. — Część druga: **Pieśni adwentowe, kolendy, pieśni postne, wielkonoce i przygodne.** — Cena bez przesyłki 30.000 mk. — Do nabycia u autora, Kraków, seminarjum naucz. męskie.

Tegoż autora: **Gwiazdeczka Betleemska** (nowa kolenda na głos solowy z tow. fort. lub organów i skrzypiec.

Można też zamawiać (do odpisania) kolendy: Anielski chór, O gwiazdo Betleemska, Jezus Malusiński, w podobnym układzie jak poprzednia.

Uprasza się P. T. Członków o przysyłanie materiału redakcyjnego z zakresu pedagogji muz., oraz o jednanie nowych członków.

JÓZEF ORZECH: „Pieśń filaretów“. Brak utworów nadających się na uroczystości szkolne i obchody, w których wykonawcami jest młodzież szkolna, skłonił p. Orzecha, dyrektora gimnazjum w Inowrocławiu, do napisania powyżej wymienionego utworu. Kompozycja muzyczna do słów Adama Mickiewicza, odpowiada w zupełności celowi i przeznaczeniu, głosy poruszają się w granicach skali wieku młodzieńczego, melodia zaś łatwo ujęta dla ucha, dopełnia wartości utworu.

Pieśń filaretów.

Hej ra - do - ścią o - czy bły - sną wie - niec czo - ło nam o -

kra - si, Wszys - cy mi - le się u - ści - sną, bo to wszy - soko

Nuty na orkiestrę lub fortepian (w odpisie) do nabycia u autora: Inowrocław, gimnazjum.

Wyjątek z „Suity pastoralnej“ Kazim. Garbusińskiego.

Tercet

żeński:

Glo - ri - a, glo - ri - a, glo - ria in ex - cel - sis

Tercet

męski:

Chri - - - - - stus,

De - - - - o, Et in ter - ra pax, pax ho -

Chri - stus, na - tus est no - bis Ve - ni - te

mi - - ni - - bus bo - nae vo - - lun - - ta - - - -

ve - ni - te a - do - re - - - - mus Ve - - ni - te

- - - - tis, bo - nae vo - - lun - - ta - - - - tis

a - - - - do - - - - re - - - - mus, Ve - - ni - te

pax ho - mi - ni - bus, pax,
 a - - do - - re - - - - - mus. Chri - - stus,

pax, pax, pax ho - - mi - ni - bus
 Chri - - stus na - tus est no - bis, Ve - - ni - - te,

bo - nae vo - lun - - ta - - - - - tis.
 ve - - ni - te a - do - - re - - mus.

NA FUNDUSZ PRASOWY złożyli w dalszym ciągu:
PP. Tomasik Jan, Łużna 300.000, Bednarek T., Dzierżkowiec 10.000, Sienko Jan, Kraków 30.000, Komenda Piotr, Miłowice 50.000, Michalec Ludwik, prof. gimn., Przeworsk 196.000, Krzanowska Marja, Kraków 100.000, Reising Wojciech, Jarosław 10.000, Markiewiczówna Stefanja 50.000.
Ogółem złożono dotychczas 3,106.000 Mkp.

Rady dla uczących się muzyki

(według Roberta Schumanna).

Gdy zaczniesz komponować, ulóż wszystko w głowie. Dopiero wtenczas, gdy cały kawałek będzie w głowie ułożony, spróbuj go na fortepianie. Jeśli twoja myśl wyszła z ciebie samego, jeśli odczuleś ją sercem, zrobi ona także na innych wrażenie.

Jeśli ci Pan Bóg dał żywą wyobraźnię, to stanie ci się nieraz tak w samotnych chwilach, że będziesz siedział jak przykuty do fortepianu i zapragniesz wypowiedzieć w harmonjach to, co wewnątrz czujesz, a im więcej niejasną jest ci jeszcze kraina harmonji, tembardziej tajemniczo uczujesz się pociągniętym. Są to najszcześniejsze chwile młodości. Strzeż się jednak dać się unieść talentowi, bo oddasz czas i siły rozbujałej fantazji. Opanowanie formy, siłą jasnego twórczości uzyskasz tylko przez przeniesienie myśli na papier. Pisz więc więcej, aniżeli oddaj się fantazji.

Musisz się również obznajomić z dyrygowaniem; przypatruj się często dobrym dyrygentom; dozwolonem jest ci nawet w cichości razem z nimi dyrygować. To rozjaśni twój umysł.

Rozglądaj się dobrze w życiu, a także w innych sztukach i naukach.

Prawa etyki są także prawami sztuki.

Przez pilność i wytrwałność zajdziesz coraz dalej.

Z jednego funta żelaza, który kosztuje kilka groszy, można zrobić wiele sprzętów do zegarków, których wartość przedstawia sto tysięcy. Użyj właściwie funt, który otrzymałeś od Boga.

Bez zapалу nie osiągnie się niczego prawdziwego w sztuce.

Sztuka nie jest na to, ażeby gromadzić bogactwa. Stań się tylko coraz większym artystą, a wszystko inne samo przyjdzie.

Tylko wtenczas, gdy forma ci jest całkiem jasna, zrozumiesz ducha kompozycji.

Nie tylko geniusz potrafi całkiem zrozumieć geniusza.

Powiedział raz ktoś, że doskonały muzyk powinien poraz pierwszy usłyszeć — nawet skomplikowane — dzieło orkiestralne wzięte przed sobą, jak w żywej partyturze. Jest to czemś najwyższem, co tylko można pomyśleć.

Niema nigdy końca nauki.

NUTY, ŚPIEWNIKI, GŁOSY, PARTYTURY

wykonuje najtaniej

drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.

ZAKŁAD BUDOWY

ORGAN KOŚCIELNYCH

rekonstrukcji, strojenia
i naprawy

pod firmą

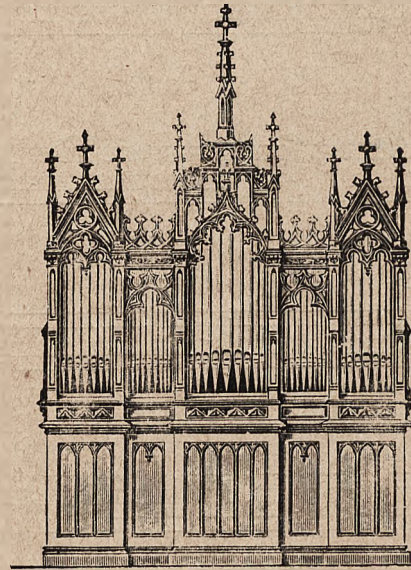
Tobola

w Krakowie, ul. Senacka 11, II p.

Wykonuje organy kościelne we wszystkich stylach z mechaniką elektryczną, pneumatyczną, na sposób najnowszej techniki amerykańskiej.

Zalety: budowa na małych przestrzeniach, wykonanie rzeźb artystyczne, stylowe. Dobór piszczałek z drzewa hejcowanego w oliwie, odpornego na wilgoć, lub z metalu nie ulegającego wpływom atmosfery.

Projekta, kosztorysy, pomiary i rysunki przedkłada na żądanie.



W administracji naszego pisma nabyć można jeszcze
DODATKI NUTOWE

z poprzednio wydrukowanych kompozycji w liczbie sztuk 4
a mianowicie:

Ks. A. Nodzyński: „Kolenda polsk. żołnierza“

Ks. A. Chłondowski: „Na niwie serc“

Żukowski: „Dość dźwięcznych pieśni“

Ferek: „Kantata“.

za cenę

30.000— Mkp.

z przesyłką pocztową.

Kwoty przysyłać należy gotówką. — Za zaliczką nie wysyłamy.

Zwracamy uwagę, że ani abonamentu, ani żadnych zleceń nie przyjmujemy za pośrednictwem księgarń.

LWÓW
ul. Piaskowa L. 9.
(Lyczaków).

RUDOLF HAASE

LWÓW
ul. Piaskowa L. 9.
(Lyczaków).

Wystawa kościelna, Lwów
złoty medal.

Rok założenia 1894
PIERWSZA FABRYKA ORGANÓW

Wystawa przem., Jarosław
złoty medal z dyplomem

najnowszych systemów pneumatycznych, stożkowych i kościelnych harmonium. — Specjalna odlewnia dla piszczałek metalowych wszelkiego rodzaju.

Od roku założenia firmy 1894, zbudowała fabryka 389 nowych organów kościelnych różnych systemów odpowiadających znakomicie celowi.